

PRINTED IN POLAND.

WROBLE ^{na} DACHU CENA 30 G R.

Nr. 21. (414) 22. V. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.80. Opłata pocztowa uiszczona gotówką.



ZORZA POLARNA NAD EUROPĄ ŚRODKOWĄ.

Rys. Charlie, Kraków

Min. propagandy: — Gdyby tak z tego dało się ułożyć napis: „Heil Hitler“...

Majowa kanikuła.

Ni stąd ni zowąd kanikuła
do czerwoności nas podkula,
do stanu wrzenia nas nalupał
ni stąd ni zowąd dziki upał.

Różne się rzeczy dzieją wkoło,
tamtych jest smutno, tym wesoło,
jeden dostaje odznaczenia,
a drugi idzie do więzienia.

Jeden sprzedaje swe manatki,
drugi obrasta wciąż w dostatki,
a polityka w śmiałych płasach
z nas ustawicznie się natrzasa.

Teraz to nagły upał grzeje —
więc się kotłuje i szaleje
wszystko dokoła w dzikim wirze
i wre i kipi coraz chyżej.

Tak kanikuła wszystko splotła,
wrzuciła do parnego kotła,
słonecznym blaskiem celnie strzela —
i jakież z tego będzie melanż?

WITEK

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

ROZMAWIAM Z GWIAZDĄ KOŁORU CZEKOŁADY Z ORZECHAMI.

Fostał mi z wywiadem do pani Józefiny Baker. Wchodzę do jej pięknie urządzonego pokoju hotelowego, kłaniam się i mówię.

— Czy mógłbym mówić z panią Józefiną Baker?

— To ja właśnie...

— A to pani, bardzo mi przyjemnie, znam panią doskonale z pisem ilustrowanych i z kina. Ale gdzie się pani tak opaliła?

— Byłam na Kasprowym, a pozatem jestem z pochodzenia murzynką...

— Nie może być... A wie pani, że tu w Krakowie był już jeden Murzyn, zostawił dwoje dzieci i uciekł... ale pani tego nie zrobi... he... he...

W ten sposób ostrzegłem ją z lekka, że nie wierzę w stałość uczuć murzyńskich.

Następnie zadałem jej wielce oryginalne pytanie.

— Jak się pani podoba Kraków?

Józefina Baker spojrzała na mnie i odpowiedziała:

— Ach tu wszystko wygląda jak muzeum starożytności. Dlatego bardzo cieszę się, że przyjechałam do Krakowa. Bardzo miłe są Planty. Podobno tam mieszkają wiewiórki.

Uśmiechnąłem się w duszy. Ah ta pochlebczyni, wiedziała, czemu mnie zainteresować. Ale nie tak łatwo jest zdobyć moje serce. Mam za sobą tysiące podbojów miłosnych, więc nie dam się uwieść tej czekoladowej piękności.

Dalsza rozmowa potoczyła się niezwykle wartko. Józefina opowiadała mi, że w Warszawie ludzie biegali za nią: pytali się, czy nie pochodzi przypadkiem z pierwszej polskiej kolonii w Angoli. Ale a propos „goli” — artystka skarżyła się, że w Warszawie było jej bardzo zimno. I w dodatku przed przedstawieniem zgubiła gdzieś jeden listek figowy.

— Występowałam, jak święta turecka — mówi nam z czarującym uśmiechem artystka — na widowni podnosiły się nawet głosy współ-

Jubilat!

Henryk Zbierzchowski, poeta lwowski, obchodził w tych dniach 40-lecie pracy literackiej. Z okazji tej odegrano w Teatrze Wielkim sztukę jubilatą pt. „Zawsze wierny”.

Rys. K. Baraniecki, Tarnopol



Zawsze wierny...

uczucia — bo publiczność myślała, że komornik zajął mi przed przedstawieniem kostjum. Bardzo tu lubię jeździć autem. Przypomina mi się wtedy mój kraj rodzinny, centralna Afryka...

Uśmiechamy się i pytamy dalej, jakie są plany artystki na przyszłość.

— Marzeniem moim było wystąpić w waszym kraju. Przecież wy idziecie przez życie — łańcząc. Obawiam się tylko czy dzisiejszy wieczór dopisze, bo właśnie odbywa się w Krakowie zjazd Legjonu Młodych w Starym Teatrze... Taka konkurencja...

— Oh, niech się pani nie martwi... Publiczność woli nagą kobietę niż nagą prawdę...

— To się świetnie składa... Zaśpiewam tu moją najnowszą piosenkę „Mon pays c'est Paris”.

— A czy wzorem wielkich mistrzów zaśpiewa pani coś dla tłumów na ulicy...

— O nie... tutejszy klimat nie pozwala mi na to — przeziębilibym się...

Wzrok gwiazdy kieruje się na piękny bukiet róż, który trzymam w ręku.

— Jakie ładne róże — mówi gwiazda.

— A tak, a dla jakiej pięknej kobiety?...

— Pan jest pochlebcą...

— Skąd znowu, pani jej nie zna... Właśnie idę na imieniny jednej Zofji i zabrałem ze sobą kwiaty, ale może pani chce powąchać...

— Nie dziękuję...

Czuje, że rozmowa zbliża się ku końcowi. Gwiazda jednak chowa na sam koniec naszej rozmowy wiadomość niezwykle sensacyjną.

— Proszę pana, niech pan napisze, że zwrócił się do mnie organizator waszego baletu reprezentacyjnego. Ta wasza Niżyńska ma podobno mało cech polskich — więc zaproponowano mi, abym na przyszły rok wystąpiła w polskim balecie reprezentacyjnym...

Z kosza redakcyjnego.

W Pradze wszyscy mówią, wzdychając głęboko: „Wszystko w ręku Becka“.

* * *

Konsulat polski w Wiedniu otrzymał depeszę z instrukcjami: „Wstrzymać rewindykację „dusz“ polskich z Wiednia“.

* * *

Praga zwraca się o instrukcje polityczne do Londynu. W odpowiedzi nadchodzi depesza: „Pogodzić się z losem i Niemcami“.

* * *

Barszczewska posłała Józefinie Baker kosz kwiatów z bilecikami:

„Czekoladowej piękności — piękność cukierkowa“.

* * *

Pewien pan na widok Józefiny Baker, występującej w skromnym stroju, powiedział: — Oto idealna żona dla mnie — wogóle nie nosi sukien...

* * *

Odbywa się bohaterski raid na Obidową pod Zakopanem. Samochody jadą na ślepo w straszliwych tumanach kurzu. Po przyjeździe na Obidową ktoś pyta Jasia Rippera, jak trafił do mety.

— Cały czas posługiwałem się kompasem.

* * *

— Wiesz, ogłoszono konkurs na pamiętnik lekarza domowego.

— A po co?

— No, żeby zareklamować aspirynę.

* * *

Grupa narodowców wyrzuca Żydów z parku. Przychodzi policjant i pyta:

— Co wy tu robicie?

— **Robimy park narodowy** — odpowiadają młodzi.

* * *

— Jakie jest wykształcenie Michalskiego?

— Wcale nie takie małe. Mówią bowiem, że ma maturę, to jest osiem klas, gdyż ukończył dwa razy po cztery Klasy Loterii Państwowej, Instytut Wód mineralnych, ma wysłuchaną Akademię ku czci Stefana Batorego w Wilnie i sposobił się już do doktoratu na podstawie rozprawy p. t. „Wymiar podatków w świetle szpilki brylantowej“.

Z okazji dwulecia premierostwa gen. Składkowskiego.

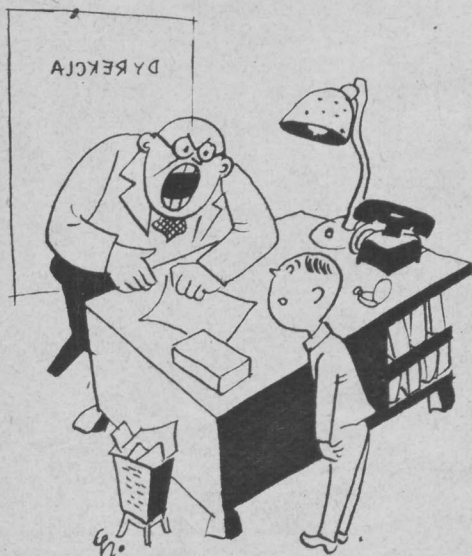
Rys. A. Wasilewski, Kraków



Pan premier wrósł w gabinet z korzeniami...

Echa zawodów balonowych

Rys. Charlie, Kraków



— Przyznaj się, wystawisz listy pocztą lotniczą?!

— Tak jest, panie szefie — **b a l o n e m** wystawiałem...

STRZĘPY MELDUNKÓW z P. A. L.-u.

Byłem zaproszony do P. A. L.-u na godzinę 18. Prezes Sieroszewski po skończonym zebraniu Akademii w sprawie emerytur, był w specjalnie dobrym nastroju i nucił pod wąsem oraz brodą „Bajki czarowne“...

— Tak ładnie, żeście Wróble do nas przyszli, co dumacie o tym projekcie w waszej redakcji, he?

— Panie prezesie, „Wróble“ są ciekawe, co myślą o projekcie emerytalnym dla literatów sami literaci.

— Co myślą? Ot, powiem panom, że Nowakowski powiada, iż to będzie dla literatów „Przylądek Dobrej Nadziei“. Boy Zeleński tym razem nie myśli o emeryturze, tylko o tem, kogo jeszcze odbronzować. Ani rusz nie mogę go naciągnąć na „Słówka“; krótko powtarza jedno w kółko, „największy w tem ambaras, że się wszyscy pchają naraz“, a to panie tylko dla wawrzyniaków. Kaden się do emerytury P. A. L.-i, ale pan rozumie, że przy tylu posiadach, toby było dwa grzyby w „Barczu“ tego ee... w bar-

szczy, chciałem powiedzieć. Marja Dąbrowska jest jeszcze narazie na „Rozdrożu“. Co do innych rozpiszemy za waszem pośrednictwem ankietę.

— A sam pan prezes co myśli o projekcie?

— Przepiękny, panie, projekt, ale tak powiedzić „Prosto z Mostu“ Poniatowskiego. Wszystko to być może, ale ja to między bajki... przelożę.

Leon Sobociński.



Z MYŚLI BEZROBOTNEGO.

Mamy już „Partję Pracy“, „Stronnictwo Pracy“, „Jutro Pracy“, tylko dziś pracy jak niema tak niema.

POPULARNOŚĆ.

Przychodzi do mnie pewien znajomy i pyta:

— Słuchaj, kto jest właściwie ten młody człowiek, który od tylu lat ukrywa się pod pseudonimem „Józef Gałuszka“.

FRASZKI MIESZANE.

NA ZBYT CZĘSTE ZBIÓRKI.

— Daj na cel, mój przyjacielu!
Ów odrzecz: — W jakim celu?!

NA SZCZĘŚLIWEGO LEONA.

Gdy pan Leon stawkę wygrał —
przez noc całą w knajpie igrał.
A przepiwszy los, rzekł: — Hopla,
wedle stawki grobla!

FRASZKA NIEMIECKA.

Hanschen zrobił tłustą plamę,
płacze i przeprosza mamę.
Mutti sagte: — Schlecht, bęcwale,
nie szanujesz tłuszczów wcale!!

NA PIĘKNĄ DOZORCZYNIE.

Pewien stróż miał piękną żonę.
Żona miała imię: Róża.
Raz napisał ktoś na bramie:
„Tu, w tym domu, clou u stróża!“

B. BRZEZIŃSKI.

OSZCZĘDNA PERŁA.

— No, Marysiu — zwraca się pani domu do służącej — zadowolona jesteś z tej nowoczesnej, elektrycznej kuchenki? Czy dobrze funkcjonuje?
— Znakomicie, proszę pani! Przez całe cztery tygodnie, które tu jestem nie zgasła ani na chwilę!

UBÓJ HUMANITARNY.

Do znanego weterynarza zgłasza się jakiś jegomość z ponurą miną.
— Dziś przyjdzie do pan doktora moja teściowa z psem... Chodzi o bezbolesne uśmiercenie...
— Dobrze, proszę pana, ale czy pies będzie mógł sam wrócić do domu?

WIELKA PRAKTYKA.

— Panie doktorze, dlaczego właściwie przelożył pan swe godziny przyjęć z drugiej godziny na szóstą?
— Ponieważ mój pacjent miał czas tylko o tej porze!

SOBOWTÓR.

— Wyobraź sobie, spotkałem wczoraj w kawiarni jakiegoś jegomościa, ładnego podobnego do ciebie!
— Mam nadzieję, że nie oddałeś mu tych 50 złotych, które pożyczyleś odemnie!

NAMIASKKA.

— Panie ober, szklanę grogu!
— Niestety, proszę szanownego pana, grogu nie będziemy mogli zrobić, gdyż nie mamy gorącej wody, ale może szanowny pan napije się piwa... jest dziś zupełnie ciepłe!

KOBIETA PRACUJĄCA.

— Skąd miałaś pieniądze na ten wspaniały kostjum wiosenny?
— Sama je zarobiłam!
— Sama zarobiłaś?
— Tak, moja droga, odzwyczałam mego męża od palenia!

GENTLEMAN.

Aresztowane znanego złodzieja, specjalistę od okradania hoteli.
— Aha — mówi komisarz — znów jesteś, płazku! No, powiedz, w którym cię nakryto?
Złodziej wyprostował się dumnie i odparł z godnością:
— Oo, przepraszam, panie komisarzu! Gentleman nigdy nie mówi, w którym hotelu...

ILLO TEMPORE.

— Kociołkowski, powiedz mi, co robili nasi przodkowie przed odkryciem gazu i elektryczności?
— Robili... panie profesorze... robili oszczędności!

W raj u „Inturysty”.

Moskwa roi się od sobowtórów Stalina.

Rys. Wik, Warszawa



— Czy nie wiecie obywatelu, który to Stalin?
— Wiem towarzyszu turysto, to ten brunet z długimi wąsami i w butach...

Polski lot do stratosfery czyli straconej sfery...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— „Ach, zejdź do gondoli mej“...

UMOWA.

— Sto złotych, proszę pani, za taki mały pokoik to bardzo dużo!
— Istotnie, pokój jest niewielki, ale zato jaki wspaniały widok z okna.
— Hm... mogę dać pani pięćdziesiąt złotych i zobowiązanie, że nigdy nie będę wyglądał przez okno.

JEGO WIELKI BŁĄD.

— Proszę księdza proboszcza, czy godzi się korzystać z błędu swego bliźniego?
— Nie, napewno nie!
— No to może ksiądz proboszcz zwróci mi te 50 zł., które zapłaciłem w zeszłym tygodniu za swój ślub.

OD A DO Z.

— Twoja żona ma zawsze ostatnie słowo!
— Tęby jeszcze nie było najgorsze, gdyby nie to, że ma również wszystkie poprzednie!

KLIN KLINEM.

— Co zrobił twój mąż, gdy pokazałaś mu rachunek modystki?
— Powiedział ci, szalał, myślałam, że mnie rozszarpie!
— No, i jak go uspokoiłaś?
— Pokazałam mu rachunek krawcowej — wtedy od razu zemłdał!

Po występach chóru Dana w Kownie, ma wystąpić Jan Kiepura.

Rys. Rena, Siedlce



Kiepura: — „Litwo, ojczyzno moja!...”

Konkurs maleńki taki.

Kierownicy ubezpieczalni zastanawiają się nad sposobem popularyzowaniem swej instytucji.

— Hm... proponuje jeden z lekarzy — możeby tak wyleczyć jakiegoś pacjenta.

— Niemożliwe... jak się to rozejdzie po mieście, to jutro wszyscy się nam zwalą na kark, żeby ich leczyć...

— Mam... — woła drugi lekarz — ogłosimy konkurs na pamiętnik lekarza domowego.

Ogłoszono konkurs z nagrodami.

Po trzech miesiącach jury ogłasza wyniki.

— Pierwszą nagrodę zdobył p. Jan Wyder za swój znakomity pamiętnik lekarza domowego

Jan Wyderko stał się sławnym w ciągu jednego dnia. A gdy dziennikarze pytali się, jak napisał swój pamiętnik — powiedział:

— Och, właściwie ja tego nie pisałem — posłałem poprostu na konkurs książkę zażaleń naszej Ubezpieczalni.

CIEKAWOŚĆ.

— A potem pocałował mnie trzy razy!...

— Jakto i tyś nie zareagowała na to wcale?

— Ciekawa byłam, jak daleko posunie swą bezczelność!

BYCZYBYK.

(Historyjka hiszpańska).

TLUM (w czasie walki byków): — Teraz będzie najciekawsza walka. Wystąpi toreador Amando, najslawniejszy toreador świata! BYK i TOREADOR (wbiegają na arenę).

TLUM (nie posiada się z radości).

TOREADOR: — Teraz muszę podrażnić byka czerwona płachtą... Byk rzuci się na mnie, jak lew i ja go zabiję, jak psa! (macha płachtą).

BYK (przygląda się obojętnie, drapiąc się tylną nogą za uchem).

TOREADOR: — Carramba, carrambissima, co jest, co? Byk wygląda, jakby z byka spadł i wcale nie idzie na płachtę!... Pomacham jeszcze raz... (macha).

BYK (ani be ani me).

TOREADOR: — Carramba, najbardziej carrambowata! Adyć już rozjuszyłbym byka ortograficznego, a ten stoi, jak słup! (zwraca się do loży gubernatora): Co to może być?

GOBERNATOR (zanosząc się od śmiechu): — Ha, ha, ha, ha i jeszcze raz ha, ha! A to mi się udał pyszny figiel! Ten byk... ha, ha! ten byk — — jest daltonistą!!

B. Brzeziński.

BEZ PIĄTEK KLEPKI.

Dwaj warjaci jadą tramwajem.

— Dlaczego jesteś taki przygnębiony?

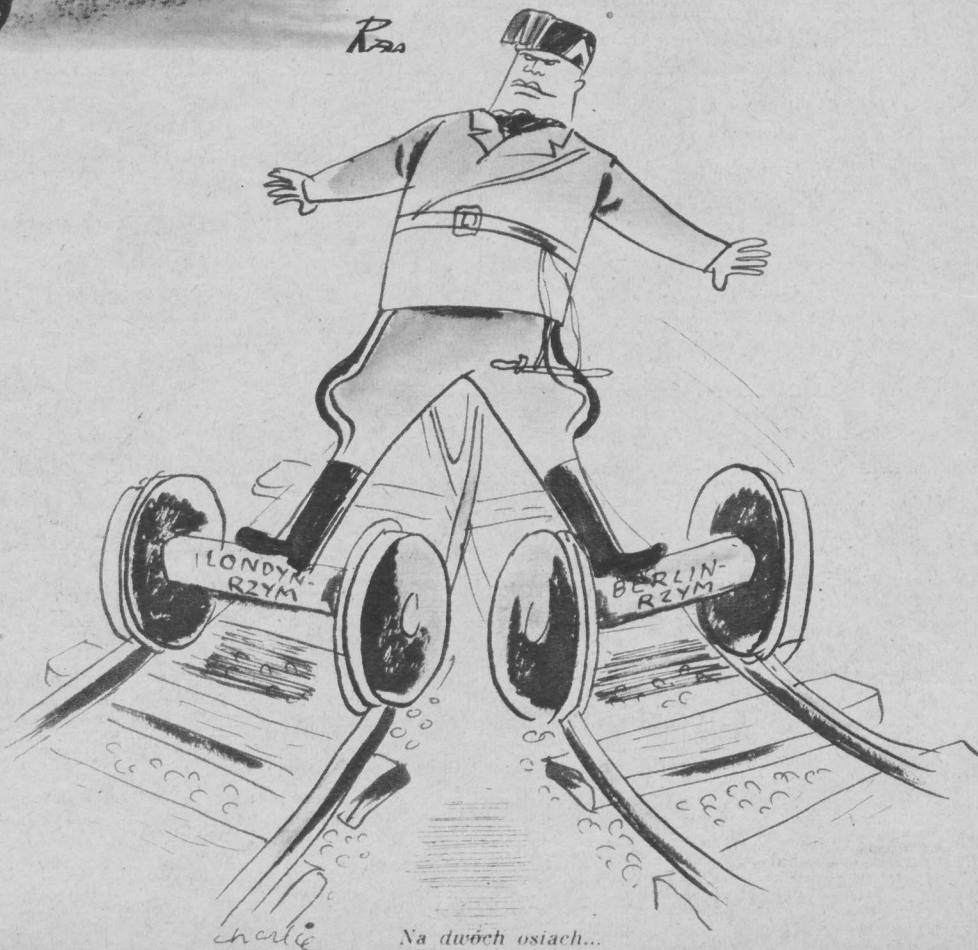
— Bo fatalnie wpadłem. Umówiłem się z narzeczoną na randkę na środę na godzinę piątą, a teraz już nie tylko jest ósma, ale nadomiar złego już mamy piątek!

Drugi pomyłony wyraża współczucie:

— Rzeczywiście fatalne. Trzeba było chociaż wysiąść na poprzednim przystanku!...

Z życia politycznego

Rys. Charlie, Kraków



Na dwóch osiach...

Ministerstwo Propagandy.

Jak doniosła jedna z agencji prasowych, w kołach miarodajnych coraz częściej propaguje się myśl utworzenia ministerstwa propagandy. Podobno nawet w najbliższym czasie zorganizuje się „Tydzień Propagandy Ministerstwa Propagandy” pod hasłem: „Reklama jest dźwignią rządu!”... W tygodniu tym, powstające ministerstwo będzie się afiszować za pomocą rozmaitych plakatów. M. in. pojawią się afisze, przedstawiające założone ręce i nogi przyszłego ministra i urzędników propagandowych. Jeszcze inne pokażą nam krople potu z czoł autorów scenariuszy filmowych.

Jesteśmy w tem szczęśliwym położeniu, że możemy już dzisiaj podzielić się z naszymi Czytelnikami bliższymi szczegółami przyszłego ministerstwa.

Nową tekę otrzyma prawdopodobnie jeden z braci Jędrzejewiczów, o którego zasługach na polu propagandy nie potrzebujemy mówić. Dość przypomnieć „Pavillon Pologne — pour dames, et pour monsieurs!”. Albo wickoponne zasługi około powstania baletu reprezentacyjnego — który pokazuje zagranicą, na jakich pięknych nogach opiera się nasza propaganda.

Wiceministrem zostanie drugi z braci Jędrzejewiczów, a dyrektorami departamentów zamianuje się Sieroszewskiego, Goetla i Kadena.

Ministerstwo Propagandy zreformuje całe nasze życie społeczne, kulturalne i literackie. Zacznie się od zreformowania roku ka-

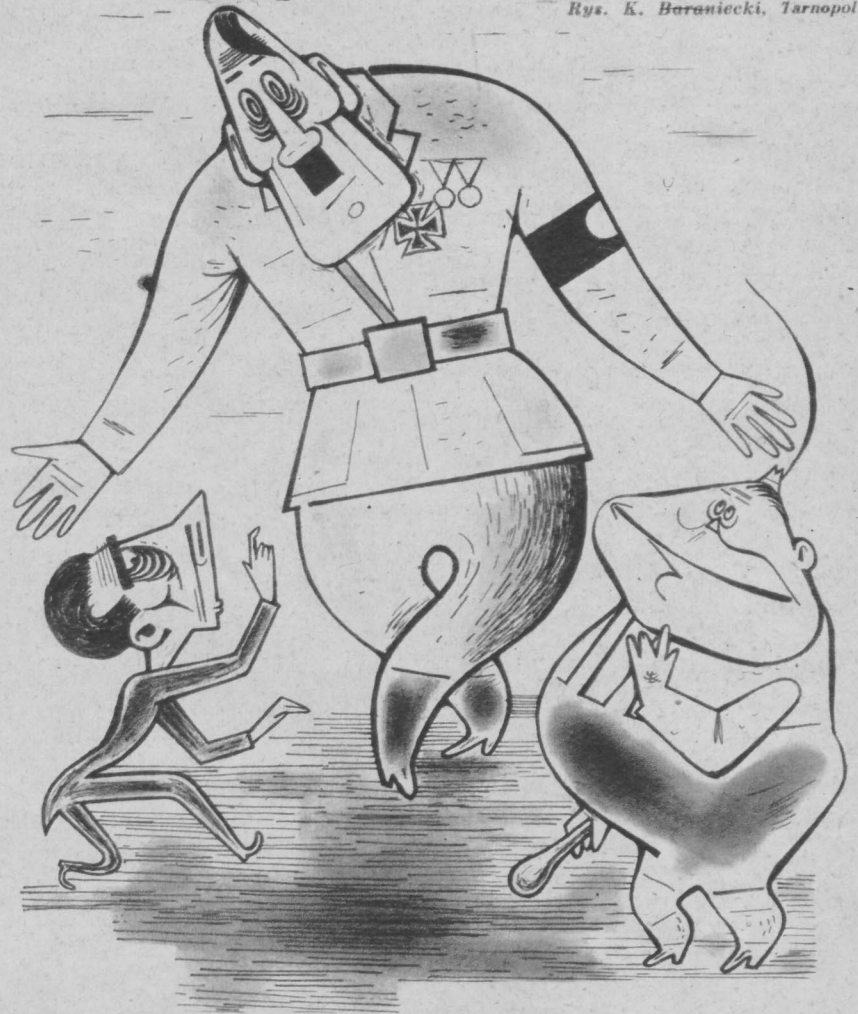
„Był w Rzymie i papieża nie widział”...

min. Goebbels

kanclerz Hitler

marsz. Göring

Rys. K. Baraniecki, Tarnopol



Z pobytu Józefiny Baker w Warszawie.

Rys. Charlie, Kraków



— Na wszelki wypadek kazatem umieścić na bananach kartkę z ceną...

lendarzowego. 365 dni i 52 tygodni to niewiele! Będziemy mieli 100 tygodni, z których każdy poświęcony będzie jak: LOPPU, KOPPU, ZUPPU, PUPPU, PIFU, AFU, LAPU, CAPU, KAPEWU, RANDEWU, C. D. N. I t. d. Ilość dni automatycznie wzrośnie do 700 — a każdy dzień niezależnie od tygodni także będzie poświęcony propagandzie. I tak w ramach „Tygodnia Gór” znajdują się: „Dzień Dolin”, „Dzień Pagórków”, „Dzień Mleka”, „Dzień Lanitalu”, „Dzień Starego Konia”.

Jednym z pierwszych zadań Ministerstwa Propagandy będzie powołanie do życia zlikwidowanego „Panta-Filmu”, który tak nisko upadł, że ostatnio musiał ogłosić upadłość! Zrobi się prawdopodobnie fuzja „Panta-Filmu” i PAL-u. O tej fuzji jednak nie będzie można powiedzieć, że się ją „nie nabija a strzela”, bo wszyscy będą się z niej nabijać.

Nasi akademicy literatury będą wygłaszali zagranicą cykle popularnych odczytów o Polsce i jej mieszkańcach. N. p. odczyty na tematy: „Polskie drogi powietrzne i wodne — i ich zalety” albo „Dlaczego w Polsce dygnitarzom nie trzeba wykształcenia?” albo „O świetnej przyszłości analfabetów w Polsce” i t. d.

Od czasu do czasu Ministerstwo Propagandy ma zamiar urządzać — oczywiście w głębokiej tajemnicy — zajęcia antyżydowskie. Jest to jeden z najskuteczniejszych sposobów reklamy. Po takich bowiem zajęciach będzie o nas głośno w całej Europie i Ameryce, a nawet i na Madagaskarze. A czego się nie robi dla propagandy!

FELIX ZANDLER.

Przyjęcie u Prezydenta Brazylii.

Rys. Charlie, Kraków



CHARLIE

— Na chwileczkę państwo przepraszam, zobaczę tylko, czy mój mąż załatwił pilne sprawy państwowe...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ, W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIEŁOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE B. 1933

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.